

# Katarzyna Stanny

---

## Album rodzinny z traumą w tle

---

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 19, 399-401

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KATARZYNA STANNY

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie

## Album rodzinny z traumą w tle

*Album rodzinny z traumą w tle* to kolejny ciekawy i ambitny temat zaproponowany przez Redakcję rocznika „Napis”, który przedstawiałam wraz z profesorem Rosławem Szaybo studentom Pracowni Fotografii na Wydziale Sztuki Mediów warszawskiej ASP, a także Pracowni Projektowania Intermedialnego, którą mam przyjemność prowadzić od roku akademickiego 2013/2014.

Temat jest poważny i dlatego niełatwy. Skłaniający nie tylko do refleksji nad przeżyciami osobistymi, ale także nad szerszym kontekstem ich roli i umiejscowienia w historii Polski, która – jak wiadomo – bywała bolesna i skomplikowana.

Patrząc choćby jedynie na mapę Warszawy – tej współczesnej i tej tak jeszcze niedawno istniejącej – przedwojennej, doznaję ukłucia bólu w sercu, że miasto, które żyło pełnią życia, bezpowrotnie umarło...

Na jego wątlym szkielecie wyznaczono nowe arterie, uliczki, parki, place itd.

Nie jest to już tamta Warszawa, mieszkańcy też inni i nawet powojenne „Życie Warszawy” przestało już pisać jej historię.

Moim tematem jest właśnie Ona – Warszawa i losy jej mieszkańców, bliskich mi członków rodziny, których wojna zmusiła do ucieczki ze stolicy, gdzie żyli od pokoleń.

Jedni do niej powrócili, inni nie. Jedni pamiętali Auschwitz, inni starali się przez całe życie zapomnieć Ravensbruck... Jest to powieść osobista, literacka i fotograficzna, osadzona w realiach stolicy i jej okolic początku XX wieku.

Moja babcia – Jadwiga przed wojną mieszkała wraz z moim dziadkiem – Romualdem, dwójką dzieci i rodzicami przy ulicy Solnej. Pięknie zachowana z tamtych czasów fotografia portretowa mojej prababci Zuzanny, wykonana w Zakładzie Artystyczno-Fotograficznym Murillo, mieszczącym się przy ulicy Leszno 4 (obecnie aleja Solidarności), na zdobnym odwrocie nosi napis: „Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach...”.

Ilu warszawiaków wie dzisiaj, gdzie była (nieistniejąca dziś) kameralna ulica Solna, którą wówczas zamieszkiwali moi dziadkowie?

O jej istnieniu przypomina jedyna zachowana malownicza kamienica znajdująca się w podwórku, na tyłach budynków alei Jana Pawła II 36. Powojenny brak warszawskiego adresu skierował całą rodzinę do letniskowego domu na Linii Otwockiej w Józefowie-Michalinie, który cudem ocalał z wojennej pożogi, stając się schronieniem także dla ciotek, których warszawskie mieszkania przestały istnieć.

Na zachowanej w rodzinnych skarbach pocztówce z czasów zaboru rosyjskiego widnieje adres: plac Parysowski 19, podobnie jak na wielu rodzinnych fotografiach wykonanych w tamtym czasie, pieczętka odbita na jej odwrocie głosi: „Fot. H. Buchcar Pl. Parysowski 3.”

Plac Parysowski i dochodząca do niego ulica Parysowska znajdowały się w okolicach obecnej stacji benzynowej Shell u zbiegu ulic Stawki i Okopowej. Po przedwojennych zabudowaniach pozostały jedynie fasady starych odlewni metalowych, przeznaczonych od dawna do rozbiórki. Pod adresem plac Parysowski 19 mieszkały w czasach swej wczesnej młodości moje ciocie-babcie, po czym jedna z nich, Stefa, będąca modystką przeniosła się na ulicę Sienną 44, ulicę zwaną warszawską Champs-Elysées, jak tam trafiła – nie wiadomo. Wiadomo jednak, że stamtąd wiosną 1943 roku została wywieziona do Auschwitz, a potem na roboty do Niemiec.

W archiwach Muzeum Auschwitz-Birkenau odnalazłam jej numer obozowy, który raz tylko pokazała mi, odkrywając przedramię, kiedy byłam kilkuletnią dziewczynką.

Na przepustce wystawionej na jej nazwisko przez Ministerstwo Administracji – Państwowy Urząd Repatriacyjny z dnia 23 października 1945 roku widnieje adres zamieszkania: Sienna 44, adres, który od blisko dwóch lat już nie istniał w Warszawie, nie istniał już jej dom, o czym dowiedziała się po powrocie w miejsce, gdzie stała kamienica...

Siostra Stefy – Jadwiga po przejściu przez obóz w Ravensbrück, bezskutecznie poszukiwała przez Czerwony Krzyż zaginionego w czasie wojny męża Tolka, pracującego jako księgarz u Gebethnera i Wolffa. Dzięki jego odwadze i dobremu sercu w piwnicach tego składu księgarskiego, mieszczącego się w kamienicy Wedla na rogu Szpitalnej (dom ten istnieje do dziś) przez kilka dni zamieszkiwała inna część rodziny, która uciekła przed wojennymi represjami z ulicy Gęsiej.

Poszukiwania śladu po zaginionym wujku Tolku nie przyniosły żadnych efektów za życia jego żony – cioci Jadzi. Dopiero ponad dwadzieścia lat po jej śmierci, w latach 90., nasza rodzina otrzymała wiadomość, że wujek Tolek zginął w męskiej części obozu Ravensbrück, gdzie w tym czasie w części żeńskiej przebywała jego żona. O tym jednak, że są tak blisko, nie dowiedzieli się za życia nigdy...

Jak już wcześniej wspominałam, jedynym powojennym schronieniem dla mojej rodziny po wojnie był letni dom w Michalinie. Jak podaje historia, Psachia Różanekwiat (Rozenblum) była współzałożycielką Towarzystwa Miłośników Letnich Mieszkań w Michalinie-Józefowie (1916 r.). To właśnie prawdopodobnie od niej, mój pradziadek, warszawski kuśnierz z ulicy Solnej – Władysław Jasiński, syn Antoniny Szernik z Drohobycza, kupił blisko siedemnastohektarową letnią posiadłość na Linii Otwockiej w początkach XX wieku. Był to prezent ślubny dla jego córki, a mojej babci, Jadwigi Wilbik.

Rozenblumowie sprzedali pradziadkowi „osiedle” Różanka I i Różanka II – piękny teren sosnowego lasu z dwoma oddalonymi od siebie budynkami.

Jeden z nich, piętrowy, murowany pensjonat typowy dla Linii Otwockiej, prababcia Zuzanna wynajmowała letnikom. Były tam cztery jak na owe czasy luksusowe mieszkania z wszystkimi wygodami oraz dostępem do przydomowego basenu, którego ślady pozostały do dziś. Taras z misternie rzeźbioną balustradą, znajdujący się na pierwszym piętrze budynku, jak podają źródła architektoniczne, służył prawdopodobnie do obchodu święta Sukkot.

Drugi budynek, mały „drewniaczek” znajdujący się na terenie niczym nie ogrodzonej ogromnej, porośniętej sosnami posiadłości, przeznaczony był dla dozorczy.

W informatorze pt. *Letniska Falenickie* z 1938 r. można przeczytać, że obecna ulica Willowa była przed wojną ulicą Różaną i prawdopodobnie od tej ulicy wchodziło się na naszą posesję Różankę, ulica Marii Dąbrowskiej w ogóle jeszcze nie było, ale były nasze tereny do ulicy Pięknej – dziś ulicy 11 listopada.

Moja prababcia, babcia, mama i wujek każdy wolny czas latem spędzali na letnisku w Michalinie i nad Świdrem. Ich wspomnienia są niemal identyczne, jak opisy Józefa Hena w rozdziale *Nowolipia* zatytułowanym *Michalin*.

Pradziadek i dziadek dojeżdżali na sobotę i niedzielę kolejką.

Budynek przetrwał wojnę, mieszkańcy też. Zaraz po niej służył jako schronienie cioci Stefie, która po przejściu przez Auschwitz znalazła jedynie ruiny domu, w którym mieszkała przy ulicy Siennej, a także cioci Jadzi, która po doświadczeniach z Ravensbrück i utracie męża, nigdy ponownie nie ułożyła sobie życia. W latach 50. spłonęło I piętro pensjonatu, stawiając kropkę nad „i” jego powojennej historii...

Od kilku miesięcy na bazie przedwojennych fotografii sporządzany jest projekt architektoniczny rewitalizacji pierwszego piętra. Historia powróci, ale tym razem tylko jej słoneczne, letnie strony.

Tyle wiem ja – a całą resztę widziały ogromne lipy rosnące przed domem, które pradziadek posadził, kupując posesję przed stu laty...

Podczas zajęć na Akademii Sztuk Pięknych powstało wiele ciekawych prac fotograficznych, a także fotograficzno-graficznych, wykorzystujących rodzinne